

Autor: **prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska**

11 września 2001 r. - Konsekwencje dla Ameryki

Nie było wydarzenia w ostatniej dekadzie o większym wpływie na sytuację międzynarodową niż atak terrorystyczny na Amerykę. Popularna jest nawet opinia, że wyznaczył on właściwy początek XXI wieku, ukazując światu skalę zagrożenia, zmuszając rządy do znalezienia szczególnych środków zaradczych, a w dalszej kolejności burząc ustalone reguły i zasady współdziałania, doprowadzając do silnych zawirowań na arenie międzynarodowej.

Nie ma też wątpliwości, że atak al Kaidy na Stany Zjednoczone przesądził o kierunku i charakterze amerykańskiej polityki zagranicznej. Wynikało to z faktu, że 11 września 2001 r. Amerykanie przeżyli trudny do wyobrażenia szok. Nie chodziło tylko o tragizm sytuacji: skalę zniszczeń, liczbę ofiar, dramatyczną spektakularność tego wydarzenia. Uderzenie na Nowy Jork i Waszyngton pogrzebało iluzję Amerykanów, że ich kraj to bezpieczna forteca, odgradzona dwoma oceanami i chroniona bezprecedensową potęgą militarną. Nawet atak Japończyków 7 grudnia 1941 r. na Pearl Harbor był w sensie psychologicznym wydarzeniem o znacznie mniejszej doniosłości, gdyż stało się

Nr 66/ 2011
07'09'11

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-
Polak
(redaktor naczelna),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

to na peryferiach amerykańskiego terytorium - de facto na obszarze zamorskim.

Tym razem uderzono w serce Ameryki i dlatego Amerykanie stracili poczucie bezpieczeństwa, które przez dziesięciolecia określało ich stosunek do świata zewnętrznego, ale też wpływało na amerykańską politykę zagraniczną. W zamian do ich świadomości wkroczył strach i spowodował, że terroryzm stał się największym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych. Tak jak kiedyś walkę z komunizmem, tak teraz wojnę z terroryzmem uczyniono treścią i priorytetem amerykańskiej polityki. „To polityka ukształtowana w atmosferze publicznego gniewu, opierająca się na rozbudzonych przez zamachy lękach” - pisał później Zbigniew Brzeziński.

Stany Zjednoczone zostały też głęboko upokorzone. Zamachowcy atakując World Trade Center i Pentagon pokazali, że nawet największa potęga nie może ochronić najbardziej spektakularnych symboli swej dominacji. Był to cios - w sensie psychologicznym - niezwykle bolesny, zmuszający do refleksji, ale też wywołujący potrzebę rewanżu. I ta potrzeba rewanżu stała się motorem działań administracji George'a W. Busha. Zdecydowano się więc - niemal natychmiast - podjąć walkę. Ameryka została ugodzona przez islamskich terrorystów i postanowiła się z nimi rozprawić. Doskonale wyczuwając społeczne nastroje urażonej dumy i utraty poczucia bezpieczeństwa, niemal z dnia na dzień Bush stał się dowódcą i „wojennym” prezydentem, zdeterminowanym i gotowym do podejmowania ryzyka, silnym politycznie.



Zniszczenie i wyeliminowanie terroryzmu stało się dziejową misją administracji Busha, niemalże wyznaczoną mu przez Boga.

Zresztą atak na Amerykę, jego charakter i spektakularność, wywołał także żywą reakcję świata. Początkowo dominowało współczucie i solidarność z Amerykanami. Uświadomiono sobie skalę zagrożenia, któremu nie oparła się nawet największa potęga militarna. Można bez przesady powiedzieć, że Stany Zjednoczone zyskały we wrześniu 2001 r. bezprecedensowy ładunek poparcia, zrozumienia i gotowości do współdziałania. Efektem tego niemalże powszechnego odruchu solidarności było uzyskanie przez Waszyngton akceptacji ONZ dla działań antyterrorystycznych oraz bezprecedensowe wprowadzenie w życie przez NATO fundamentalnego art. 5 traktatu waszyngtońskiego mówiącego o wzajemnej obronie („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”). Do stworzonej ad hoc koalicji poparcia dla USA (koalicji antyterrorystycznej), obok całej Europy, przyłączyły się także inne państwa, począwszy od Rosji i jej byłych republik, poprzez Chiny, kraje arabskie, państwa Ameryki Łacińskiej i Australię, a na Indiach i Pakistanie skończywszy. Sytuacja zaiste bez precedensu.

Administracja Busha stanęła więc przed ogromną szansą wykorzystania dramatycznej sytuacji dla stworzenia czegoś dobrego, kształtującego nowy model stosunków na świecie. Utrzymanie tej wspólnoty działania lub przynajmniej zagospodarowanie pewnej płaszczyzny współpracy było jednym z



największych wyzwań dla Waszyngtonu. Chodziło nie tylko o umocnienie więzi USA z sojusznikami, ale również o utwierdzenie skutecznego przywództwa amerykańskiego, czyli takiego, które uwzględnia współpracę i opiera się na zasadach akceptowanych przez wszystkie strony, potwierdzenie prymatu Ameryki, jako państwa wzbudzającego zaufanie i podziw, a nie przerażającego i odrzucającego. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że administracja G. W. Busha tej szansy nie wykorzystała. Co więcej, spowodowała, że Stany Zjednoczone zmarnowały wielki kapitał zaufania i ogromne możliwości oddziaływania na sytuację międzynarodową. Siła moralna, jaką Ameryka posiadała we wrześniu 2001 r., uległa ogromnej deprecjacji, zastąpiły ją dość powszechne uczucia niechęci i wrogości.

Dlaczego tak się stało? W dużym stopniu dlatego, że ekipa Busha, prowadząc wojnę z terroryzmem, popełniła kolosalne błędy strategiczne i taktyczne. A przecież paradoksalnie działała w jak najlepszej wierze. Jeszcze uderzenie w październiku 2001 r. wojsk amerykańskich na Afganistan, gdzie ukrywał się odpowiedzialny za atak na Amerykę czołowy terrorysta Osama bin Laden, zyskało powszechną akceptację w świecie. Z tej zwycięskiej - jak się wówczas wydawało - fazy wojny z terroryzmem administracja Busha wyciągnęła wniosek o nieograniczonych możliwościach amerykańskiego potencjału militarnego. Wychodząc z tego założenia, a także z przekonania, że walka z terroryzmem, któremu - z powodu rewolucyjnej polityki zagranicznej wyrosłej na fanatyzmie i



nienawiści - obcy jest kompromis, wymaga zupełnie nowej strategii, dokonano niemalże rewolucji w stosunkach międzynarodowych. Taki bowiem charakter miała „doktryna Busha”, dopuszczająca jako bardzo realną opcję militarną w polityce, zakładająca odejście w razie potrzeby od działań multilateralnych na rzecz jednostronnych oraz możliwość prowadzenia zbrojnych akcji prewencyjnych, a wszystko dla realizacji celu głównego - promowania demokratycznych wartości.

Nowa amerykańska strategia - stawiając tak wyraźnie na czynnik militarny - łamała dotychczasowe zasady ładu międzynarodowego, była też manifestacją amerykańskiej siły i arogancji. Spowodowała więc ostrą reakcję społeczności międzynarodowej. Obawiano się amerykańskiej hegemonii, wizji świata, w którym Ameryka będzie decydowała, kto jest zagrożeniem i jakie podjąć działania. Niezwykle krytycznie zareagowali niektórzy europejscy sojusznicy Ameryki. W tym przypadku ta niemalże konfrontacyjna wobec Waszyngtonu postawa była wyrazem buntu Europy przeciwko amerykańskiemu przywództwu, odreagowaniem utajonych urazów i kompleksów wobec Ameryki, wreszcie próbą manifestacji autonomii w działaniu. Efektem było bezprecedensowe załamanie w układzie transatlantyckim, stanowiącym przecież ważny czynnik amerykańskiej pozycji w świecie.

Dramatyczną i brzemioną w skutki manifestacją „doktryny Busha” była interwencja zbrojna USA w Iraku. Uderzając na Saddama Husajna w marcu 2003 r. Ameryka działała jednak w pewnym osamotnieniu, bez mandatu ONZ oraz



solidarnego wsparcia NATO, przy zdecydowanym sprzeciwie np. Francji, Niemiec i Rosji. Była też krytykowana przez większość europejskiej i światowej opinii publicznej. Narastała powszechna niechęć do Ameryki jako mocarstwa, które działa w sposób arbitralny, siłowy i sprzeczny z obowiązującymi zasadami. Irak okazał się też jednym z największych błędów administracji Busha, nawet zakładając słuszość niektórych motywów interwencji irackiej. Obnażył bowiem niekompetencję, nieudolność i nadmiar „pobożnego życzenia” autorów operacji. Podważona została wiarygodność Ameryki, profesjonalizm jej służb specjalnych, szczerłość polityków, ale przede wszystkim nadwerężeniu uległa reputacja supermocarstwa. Wrażenia te spotęgowały niepowodzenia w procesie stabilizowania sytuacji w Iraku, a następnie nasilające się walki rebeliantów w Afganistanie. Poczucie, że amerykański kolos nie jest już tak silny, napawało pewną satysfakcją, ale i rodziło chęć spożytkowania tego faktu. Inne mniejsze potęgi oraz różne państwa, dobijające się większego udziału w decydowaniu o porządku spraw w świecie lub pragnące zademonstrować swe nowe możliwości, otrzymały ważny sygnał: Ameryka nie jest już tak potężna, jak myśleliśmy.

Dopełnieniem negatywnych konsekwencji było obniżenie prestiżu Stanów Zjednoczonych wywołane tak wątpliwymi moralnie sytuacjami, jak Guantanamo i Abu Ghraib. Zakwestionowane zostało to, co było ważnym atutem państwa amerykańskiego, wpływającym na jego rangę i autorytet w świecie - soft power, czyli pewne



wartości i zasady charakteryzujące Amerykę. Efektem stała się deprecjacja roli USA w świecie, ale też eskalacja terroryzmu i chaosu w różnych częściach globu.

Dla pełni obrazu trzeba jednak dodać, że osłabienie pozycji USA w świecie było również wynikiem nowej konstelacji geopolitycznej. W ostatniej dekadzie zaszły zmiany w porządku międzynarodowym, komplikujące sytuację Stanów Zjednoczonych. Administracja Busha, skoncentrowana na walce z terroryzmem, której podporządkowała inne priorytety swej polityki, niezbyt skutecznie i bez potrzebnej determinacji na te zmiany reagowała. A zatem było to pojawienie się nowych potęg, których pozycję określał przede wszystkim potencjał gospodarczy - Chiny, Indie, Unia Europejska. Wzmacniała swą siłę polityczną (i militarną) Rosja, na swój sposób groźnymi jawiły się Iran i Korea Płn. Z kolei Ameryka Łacińska stawała się nie tylko coraz bardziej lewicowa, ale i antyamerykańska. W tym nowym świecie zróżnicowanych potęg Ameryka traciła rangę hegemonu, zdolnego narzucać swój punkt widzenia i swoje rozwiązania, oznaczało to koniec jednobiegunowego porządku w świecie. Coraz trudniej przychodziło Stanom Zjednoczonym sprawczo oddziaływać na bieg spraw. Nawet w układzie transatlantyckim słabła ranga USA (problemy z przeforsowaniem amerykańskiego punktu widzenia w NATO). I to pomimo tego, że bezwzględne wyznaczniki potęgi amerykańskiej pozostały znaczące. Jednak konkurencja stawała się coraz silniejsza, miała też zwiększone ambicje polityczne.



Wnioski, jakie płynęły z oglądu rzeczywistej sytuacji, wydawały się dość jednoznaczne - zmniejszyła się amerykańska zdolność kształtowania sytuacji w świecie, rozwiązywania problemów, skutecznego przewycięzania wyzwań. Ameryka zatraciła też umiejętność tworzenia koalicji i wspólnej realizacji celów, natomiast zyskała niebywałą zdolność budowania koalicji przeciw sobie. Stany Zjednoczone straciły wiele ze swej moralnej siły, stanowiącej ważny element amerykańskiej tożsamości politycznej. Antyamerykanizm skrywany pod określeniem „antybushizm” stał się zjawiskiem niemal powszechnym. Ekipa Busha zmarnowała więc szansę, przed jaką stanęła po 11 września 2001 r., zbudowania czegoś dobrego i konstruktywnego na owym wielkim ładunku politycznego i ludzkiego poparcia oraz solidarności, jakie wyzwolił atak terrorystyczny na Amerykę. Przede wszystkim zmarnowała okazję, aby umocnić amerykańskie przywództwo w świecie. Smutne to konstatacje, jakie nasuwają się przy okazji 10-tej rocznicy zamachu na World Trade Center i Pentagon.



INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań
ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail:
izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

Publikacja
dofinansowana przez
Ministerstwo Nauki i
Szkolnictwa Wyższego
oraz Stowarzyszenie
Instytut Zachodni.

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

WYDAWNICTWO INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- J. Dobrowolska-Polak, Ludzie w cieniu wojny. Ludność cywilna podczas współczesnych konfliktów zbrojnych, Poznań 2011;
- A. Sakson, Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich: Kraj Kłajpedzki, Obwód Kaliningradzki, Warmia i Mazury, Poznań 2011;
- M. Tomczak, Ewolucja terroryzmu. Sprawcy - metody - finanse, Poznań 2010;
- P. Eberhardt, Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950), Poznań 2010;
- Moje Niemcy - moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- T. Budnikowski, Bezrobocie wyzwaniem współczesności, Poznań 2009;
- M. Goetz, Atrakcyjność klastra dla lokalizacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- B. Koszel, „Nowe otwarcie”? Stosunki polsko-niemieckie w okresie rządów koalicji PO-PSL (2007-2009) „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 57/2009;
- M. Wagińska-Marzec, Konflikt wokół Widocznego Znaku



w świetle prasy polskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”:
nr 56/2009;

- Z. Mazur, Widoczny Znak (2005-2009), „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 55/2009;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 51/2009.

